

Nie mieć procesu – znaczy już przegrać

26 maja 2009

Bezterminowe zatrzymanie – bez sądu i wyroku – podejrzanych o terroryzm to stary pomysł George’a W. Busha, krytykowany jako gwałt na amerykańskiej konstytucji. Dlaczego więc powtarza go Barack Obama – sam profesor prawa konstytucyjnego?

Barack Obama miał powrócić do koncepcji poprzedniego rządu w myśl zasady, że jeśli nie możesz z kimś walczyć, to się do niego przyłącz. Prawny bałagan pozostawiony po ekipie George’a W. Busha można więc posprzątać, realizując to, co były prezydent sobie założył.

Usprawiedliwianie własnej bezradności błędami poprzedników nie sprawdzi się na dłuższą metę – przynajmniej jeśli Obama nie chce, by jego prezydentura przeszła do historii jako trzecia kadencja Busha.

Bezterminowe zatrzymanie to element nadzwyczajnych uprawnień prezydenta związanych z prowadzoną wojną. Wobec podejmowanych w tym zakresie decyzji, prezydent nie musi zabiegać o aprobatę Kongresu. Największym problemem jest w tym kontekście problem sformułowania ram czasowych wojny z Al-Kaidą, a także samego użycia słowa „wojna”. Barack Obama próbuje być prezydentem czasu wojny bez prowadzenia samej wojny, a przynajmniej – bez nazywania jej po imieniu.

Sama wojna z terroryzmem okazała się trwałą prowizorką i przypomina bardziej walki pozycyjne z czasów I wojny światowej, niż „nową wojnę”: z mobilną armią, silnym uderzeniem, unikaniem strat w cywilach. W skali mikro – trwa walka partyzancka, a w skali makro, z dala od frontów, naczelnicy dowódcy siedzą w okopach.

Bezterminowe zatrzymanie jest kolejną konstrukcją stworzoną na

potrzeby chwili, bez głębszego umocowania w amerykańskim systemie prawnym czy prawie międzynarodowym. Stąd dzisiejsze problemy z wytaczaniem procesów przed sądami federalnymi więźniom Guantanamo.

Jeśli nie można skazać ani wypuścić, to co wtedy? Bezterminowe zatrzymanie nie oznacza bynajmniej zepchnięcia zatrzymanych w prawną próżnię. Odpowiedni sąd [national security court] raz albo dwa razy w roku miałby dokonywać odpowiednich przeglądów instytucji bezterminowego zatrzymania: czy jest ono stosowane zasadnie i czy wykonywane we właściwy sposób.

I tutaj ujawnia się Obama – konstytucjonalista, który nawet próżni chce wyznaczyć zasady funkcjonowania.

Próby tworzenia instytucji (nawet tymczasowej), jaką jest bezterminowe zatrzymanie, zupełnie w oderwaniu od litery prawa i zasad amerykańskiego konstytucjonalizmu, skończyły się dla administracji Busha fiaskiem i przegranymi sprawami procesami sądowymi.

Orzeczenie były uzasadniane tym, że nikt nie może być przetrzymywany na terenie USA bez postawienia mu zarzutów, nawet jeśli podstawą tego zatrzymania będzie jednostronna decyzja prezydenta podjęta podczas wojny. Sędziowie zaznaczali też, że wojna z terrorystami ma inny charakter niż wojny totalne – jak II wojna światowa czy wojna secesyjna: stosowanie podobnych standardów w ocenianiu uprawnień prezydenta wydaje się więc nadużyciem.

Co więcej, osoby, którym groziłoby bezterminowe zatrzymanie, poddawane byłyby niesamowitej presji – przyznać się do zarzucanych kontaktów z terrorystami, nawet jeśli nie do końca tak było, czy ryzykować skazanie na prawny niebyt, z którego nie ma już powrotu.

Bezterminowe zatrzymanie, chociaż miało służyć amerykańskiemu bezpieczeństwu narodowemu, zdaniem wielu ekspertów może bezpieczeństwu zagrozić w taki sam sposób jak publikacja zdjęć

dokumentujących nadużycia amerykańskich strażników: motywując terrorystów do walki ze Stanami.

Przetrzymywanie więźniów bez sądu zrujnowałoby autorytet Ameryki na arenie międzynarodowej, mozolnie odbudowywany przez prezydenta Obamę. Pachnie to bowiem na kilometr państwem totalitarnym. Z tą różnicą, że Amerykanie przynajmniej nie chcieli udawać, że bawią się w sąd.

Autor: Magdalena Górnicka

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)